

Aniela Kowalska

Zapomniany polski esej o człowieku : (Michała Wiszniewskiego "Charaktery rozumów ludzkich")

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 28, 155-172

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



ANIELA KOWALSKA

ZAPOMNIANY POLSKI ESEJ O CZŁOWIEKU

(MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO CHARAKTERY ROZUMÓW LUDZKICH)

I

Chęć zmierzenia się z niełatwym zagadnieniem: „Czym jest człowiek?” — tym pytaniem rozpoczyna Cassirer swój *Esej o człowieku*¹ — skłaniała od dawna do wnikliwych rozważań, do śmiałych hipotez, nigdy nie zadowolających w pełni, w części niedocieczonych i nie dających się rozwiązać.

Uparte i wytrwałe rozpatrywanie tego problemu z najrozmaitszych punktów widzenia podjął w XVI wieku Michał Montaigne. Niecałe trzy wieki później polski badacz i myśliciel, Michał Wiszniewski, „nie mając w tym zawodzie żadnego przewodnika”, powziął zamiar prześledzenia charakterów rozumów ludzkich i przekazywał swe obserwacje czytelnikom w przekonaniu, że — choć niedoskonałe — „otworzyły nową drogę do poznania ludzi i co w nich najszlachetniejszego wiodącą”².

Z poprzedników Michała Wiszniewskiego na polu eseistyki poświęconej sprawom człowieka właśnie w *Próbach* Michała Montaigne odnajdujemy podobne, niepokojące potem i polskiego uczonego problemy, na co żaden z dotychczasowych krytyków, o ile mi wiadomo, nie zwrócił uwagi. Przypominano natomiast *Charaktery* Teofrasta czy La Bruyère’a, owe szkice charakterologiczne, do których *Charaktery rozumów ludzkich* porównywano, kierując się zarówno podobieństwem tytułów dzieł, jak i metodą „portretowania”.

Michał Montaigne — tak samo jak później Wiszniewski — był

¹ E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przełożyła A. Staniewska, przedmową poprzedził A. Suchodolski, cz. I: *Czym jest człowiek?*, cz. II: *Człowiek i kultura*, Warszawa 1971.

² M. Wiszniewski, *Charaktery rozumów ludzkich*, opatr. wstępem S. Szumana (przedruk z wyd. II, Kraków 1842), s. 28.

mądrze świadomy ułamkowości i niejako cząstkowości swych politycznych dociekań. Zwierzał się z tego w rozdziale księgi pierwszej *O przyjaźni*, gdzie opowiadał, czego się nauczył obserwując pracę malarza, który „wybiera co najpiękniejsze miejsca i środek ściany i tam pomieszcza obraz wypracowany najlepszą swą sztuką; zaś puste miejsca dokoła wypełnia *groteskami*, to znaczy fantastycznymi malowidłami, które cały wdzięk czerpią jeno ze swej różnaitości a cudactwa”. Nasunęło mu to kapitalną refleksję na marginesie własnych obserwacji i przemyśleń, obracających się wokół jednego tematu, jakim jest człowiek i jego sprawy, tak różnorodne i zadziwiające, że aż cudaczne: „Cóż są, po prawdzie, i te księgi, jeśli nie *groteski* i twory pokraczne, zesztukowane z rozmaitych członków, bez pewnego kształtu, bez innego porządku, ciągu i proporcji, jak jeno z trafunku?”³

W tych swoich groteskach miał Montaigne wiele do powiedzenia o naturze umysłu i o psychologii człowieka, na długo przed rozwojem tej nauki. Nieobce mu było pojęcie odruchów, stanów podświadomych, intuicji, sugestii, autosugestii. Potrafił snuć przenikliwe rozważania o rozumie, o inteligencji ludzkiej, jej słabościach i mocy. Wyrażał też przekonanie prekursorskie, potem wielokroć dyskutowane, że człowiek w zasadzie już w dwudziestym roku życia zapowiada wszystko, czym będzie, ale że później nie małą trudność stanowi odróżnienie prawdziwej inteligencji od powierzchniowej wiedzy i ogłady.

Ten mądry sceptyk nie miał złudzeń: „Codziennie słyszę, jak głupcy powiadają zdania niegłupie. Wygłosili je przypadkiem i po omacku — stwierdza — a my je wnosimy w uznaniu i w cenie i czynimy z nich jeszcze większych dudków”. Nie wierzył, aby nauka miała moc rozpalania światła w duszy, w której go nie ma. A jeśli już uda się bodaj nikły płomyczek rozpaścić, trzeba pamiętać, że „nie wystarczy jeno przyczepiać wiadomości do duszy, trzeba je w nią wcielać”.

Nie przeceniał smutnej wiedzy książkowej. Nie ufał mądrości „pożyczonej i wyżebranej”, przekonany o tym najgłębiej, że choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich, mądrzy możemy być jedynie własną mądrością. Ale mało kto dojrzewa do mądrości i dlatego — konstatował melancholijnie — „świat pełen jest paplarstwa”.

W wychowaniu pełnego człowieka i rozwoju jego zainteresowań dostrzegał wagę wpływów środowiskowych. Podkreślał, że tak samo, jak umysł wzmacnia się przez styczność z duchami sil-

³ M. Montaigne, *Pisma*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył T. Zeleński (Boy), Kraków—Warszawa 1917, t. I, ks. I, s. 243.

nymi i dzielnymi, osłabia się i jakby nikczemnieje skazany na ustawiczne przebywanie z umysłami płaskimi, a co gorsza niedorzecznymi. Stwierdzał, że dopiero umysł w działaniu, zmuszony do aktywności „przyczynia jasności sądowi człowieka”.

Nie bez zdziwienia odnotowywał to generalnie dotyczące się człowieka spostrzeżenie, że: „Sposobność, towarzystwo, dźwięk nawet własnego głosu dobywa z niego więcej dowcipu aniżeli w nim znajduję, kiedy go zgłębiam i zażywam na osobności”. Tymczasem większość — nieśmiałych albo gnuśnych — skłonna jest zacieśniać się do wąskiego kręgu kontaktów albo spraw powszednich, zaniehbując w ten sposób konieczne ćwiczenie w myśleniu i sądzeniu. W rezultacie, ten brak wprawy i czujności prowadzi do tak daleko posuniętego skostnienia, że nie potrafimy dostrzec błędów wtedy nawet, jeśli „nam je kto inny wskaże”.

Trzytomowe dzieło Montaigne'a, pełne rozważnych, głębokich sądów, bystrych spostrzeżeń o naturze ludzkiej, było w literaturze nowoczesnej pierwszą, jakże ciekawą i dojrzałą, próbą czujnego pochylania się nad człowiekiem, owocem wracania do tego tematu z pasją i uporem, skoro kolejne wydania *Prób* pęczniały od dodatkowych głos, wstawek i uzupełnień, nie licząc „ciągów dalszych”.

Michał Montaigne już w wieku lat 38 usunął się z życia publicznego, by poświęcić wszystkie czas pisaniu swych esejów o człowieku. Napisanie dwóch pierwszych ksiąg zabrało mu dziewięć lat. Po paru latach dorzucił całą trzecią księgę oraz sześćset dodatków do dwóch poprzedzających i ogłosił całość w 1588 r. Te Montaigne'owskie *Próby* zostały należycie ocenione przez Henryka IV, monarchę „pełnego rozumu, tolerancji, siły i dobroci”, a ich autor wezwany na dwór królewski. Było to wyróżnienie, z którego zresztą nie skorzystał.

II

Inne były losy skromniejszego w zamierzeniu (i objętości) dzieła, mającego na celu nie tyle „wyodrębnienie ludzkiego «ja» z chaosu zjawisk”, ile usystematyzowanie pojęć o różnorodnych odchyleniach inteligencji ludzkiej — owych *Charakterów rozumów ludzkich* Michała Wiszniewskiego.

Nie docenione przez współczesnych, przez sto lat niemal czekały na zainteresowanie — i wysoką w końcu aprobatę — eseje pierwszego polskiego badacza, który pokusił się o zestawienie zbioru oryginalnie pomyślanych, pogłębionych obserwacją i rozległą lekturą portretów człowieka XIX wieku, rozważanego z per-

spektywy jego umysłowych przede wszystkim możliwości, przyrodzonych uzdolnień, wypaczeń i ograniczeń, a nie bez powiązania ze sferą doznań uczuciowych w aspekcie ambicji osobistych oraz nacisków środowiskowych.

O Michale Wiszniewskim jako o nieprzeciętnym i niesłusznie przemilczanym badaczu pisano już dawniej⁴. Ostatnio poświęcono jego życiu i twórczości obszerną monografię⁵. Przedstawiają go te prace jako umysł starannie wyszkolony, dociekliwy, poszukujący własnych dróg i osiągnięć w nauce.

Urodzony w Galicji, w domu ziemiańskim 27 IX 1794 roku, kształcił się w gimnazjum i Liceum Krzemienieckim w latach 1808—1815, a trzy lata później (do roku 1818 pełnił na dworze Tarnowskich funkcje bibliotekarza i wychowawcy ich syna oraz wojażował do Paryża), dzięki poparciu ks. Adama Czartoryskiego został stypendystą naukowym tegoż Liceum. Studiował w Edynburgu przez dwa lata filozofię szkocką T. Reida i D. Stewarta, a także słuchał wykładów profesorów Johna Wilsona i Mac Cullocha. Po powrocie ze sławnych wówczas Aten północy (tym mianem premiowano zasługi naukowe Edynburga) do Aten wołyńskich, jak nazywano Krzemieniec, wykładał tu logikę w latach 1823—1824. Raz jeszcze wyjechał za granicę, do Francji i Włoch, by po powrocie, osiadłszy na wsi, w zakupionym od Tarnowskich majątku Strzelcze, oddać się w ciszy rodzinnego życia pracy naukowej.

Równocześnie z opracowywaniem *Bakona metody tłumaczenia natury*⁶ rozpoczął badania nad charakterami rozumów ludzkich, pisanie esejów o człowieku, do których powracał później parokrotnie, choć losy skłoniły go niebawem do podjęcia innego rodzaju prac badawczych.

Na skutek pozytywnej opinii ks. Adama Czartoryskiego Michał Wiszniewski zostaje powołany z końcem 1830 roku na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zamiast jednak oczekiwanym wykładowcą z filozofii musiał podjąć wykłady z literatury powszechnej i literatury polskiej, które prowadził w latach 1832—1848. Obfitym pokłosiem naukowym tych wykładów była wielotomowa, acz nieukończona, *Historia literatury polskiej* Michała

⁴ Krótką monografię, wysoko wartościującą dorobek naukowy polskiego badacza poświęcił Michałowi Wiszniewskiemu G. Korbut, *Michał Wiszniewski i spuścizna po nim*, Warszawa 1901.

⁵ J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław—Warszawa 1970, s. 384.

⁶ M. Wiszniewski, *Bakona metoda tłumaczenia natury z dodaniem wiadomości o Sędziwoju, alchemiku polskim*, Warszawa 1876, wydanie drugie.

Wiszniewskiego, której tomy od I do VII wydawał w Krakowie w latach 1840—1845⁷.

Filozof z zamiłowań i wykształcenia⁸, choć przyszło mu zmienić kierunek dociekań naukowych, nie zarzucił i nie zaniedbał swych poprzednich badań nad pracą, która była, bez wątpienia, umiłowanym dziełem jego życia.

Do tych esejów należałoby dołączyć wskazówkę, jakiej udzielał tym, którzy zainteresowali się jego wcześniejszą pracą pt. *Bakona metoda tłumaczenia natury*. Pisał wtedy, „iż jako pierwsze czytanie romansu bawi, a drugie nudzi; tak znowu z książkami naukowymi rzecz się ma przeciwnie: pierwsze przeczytanie jest najnudniejsze i nawet ciekawości nie zaspokaja, a do przejrzania się, pojęcia, zgłębienia i spamiętania bynajmniej nie wystarcza. Tylko pracowite i kilkakrotne czytanie może jakieś przynieść pożytki, i do zrozumienia trudniejszych jeszcze rzeczy zaprawić...”⁹

Już zajmując się tym Baconowskim dziełkiem zrozumiał, iż „chcąc sił umysłu bezpiecznie używać, należy pierwiej naturę ich poznać”, aby „na własnych skrzydłach w krainę umysłową zapuścić się, rozszerzyć granicę jakiejś nauki lub pod nią głębiej podwaliny podstawić”; aby „z prawd znanych wyprowadzić nowe, potrzeba koniecznie poznać naturę umysłu ludzkiego”.

Był głęboko przeświadczony, że dopiero dokładna znajomość różnorodnych właściwości umysłu „odkryje wszystkie tajniki i kryjówki błędów, wszystkie źródła przesądów w naukach, nauczy, jak wśród najwznioślejszych badań utrzymać równowagę między siłą rozumu a imaginacją...”¹⁰

Współcześni nie docenili w pełni wnikliwości *Charakterów rozumów ludzkich* Michała Wiszniewskiego. Nie wdając się w rozbiór dzieła, kwitowali je ogólnikowymi acz hojnymi pochwałami¹¹, lub zgłaszali zastrzeżenia¹².

⁷ M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. I—VII, Kraków 1840—1845, t. VIII, Kraków 1851, tomy IX i X wraz z indeksem Kraków 1857. Była to „pierwsza naukowa historia literatury polskiej, doprowadzona, niestety, tylko do połowy XVII w.” Por. I. Chrzanoński, *Cudze chwalić, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie*, „Kurier Poznański” 1937, nr 573 oraz [w:] *Studia i szkice*, Kraków, 1939, t. II, s. 171—175.

⁸ Por. J. Bańska, *Poglądy filozoficzno-społeczne Michała Wiszniewskiego*, Kraków 1967, (recenzja A. Sikory i replika autora — „Nowe Książki” 1968, nr 6 i 10).

⁹ Wiszniewski, *Bakona metoda...*, Przedmowa, s. 19.

¹⁰ *Op. cit.*, s. 10—11.

¹¹ Por. *O nowych książkach polskich*, „Tygodnik Petersburski” 1837, nr 80 i 82.

¹² „Pamiętnik Naukowy”, t. I, 1837 oraz „Przegląd Naukowy” 1843, nr 13. Należy przypuszczać, że była to recenzja samego redaktora, E. Dem-

III

Samemu uczonemu filozofowi nie szczędzono słów uznania. Zabierający głos na łamach „Tygodnika Petersburskiego” świetny krytyk, Michał Grabowski, cenił wysoko jego sądy. Pisał: „Podzielamy mniemanie znakomitego Michała Wiszniewskiego, że każda nauka będzie musiała kiedyś zostać ożywioną iskrą prawdziwej poezji”. I przyświadczał mu własnym przekonaniem, że „erudycja i imaginacja podobno nawzajem dla siebie pracują”¹³.

Sprawa równowagi rozumu i imaginacji człowieka zaprzętała szczególnie żywo uwagę Michała Wiszniewskiego, który pierwszy w Polsce zajął się nie interesującym wówczas bliżej nikogo problemem inteligencji człowieka.

Słowo inteligencja na określenie pojętności, bystrości rozumu było u nas przez długi czas nieznanie. Dykjonarz francusko-niemiecko-polski (*Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois*) Trotza, wydawany w latach 1744—1772, tłumaczył wprawdzie to słowo z języka francuskiego na język polski, jako „umiejętność czego, biegłość w czym, rozum ostry”, ale w wykazie wyrazów polskich tego słowa było jeszcze brak. Co ciekawsze, nie znał go także *Słownik języka polskiego* Lindego, ani pierwsze wydanie z lat 1807—1814, ani drugie z lat 1854—1861. Znajdujemy je dopiero w tzw. *Słowniku Wileńskim* języka polskiego, wydanym w 1861 r., gdzie inteligencja została określona jako „przenikliwość, pojętność, bystrość rozumu”.

Pod rozmaitymi terminami związanymi z pojęciem inteligencji znajdziemy i u Lindego sporo ciekawych omówień, cytatach, interpretacji. Warto się przy nich zatrzymać na chwilę, zawierają one bowiem, pilnie śledzone przez Wiszniewskiego, najdawniejsze polskie określenia walorów umysłu. Linde przypominał, że dla autora dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej*, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, rozum był jako „oko rozeznawające światło od ciemności”. Z końca XVII w. pochodzące *Rozmowy Artaxerxes* i *Ewandra* Stanisława Herakliusza Lubomirskiego zawierały zaś taką sentencję: „Nie ten mądry, co siła umie, ale ten, co umie umieć, cokolwiek umie”. Było tu już wyraźne rozróżnienie mię-

bowskiego, wnosząca zastrzeżenie już co do samego tytułu pracy. Por. Dybiec, *op. cit.*, s. 157.

¹³ „Tygodnik Petersburski” 1844, nr 53. Słowa te znalazły się w recenzji, podpisanej M. Gr.... [Michał Grabowski] z wydanego przez Ferdynanda Kojśiewicza w 1842 r. *Rozbioru krytycznego zasad historii o początkach rodu ludzkiego H. Kołłątaja*. Dłuższy fragment tej recenzji Grabowskiego cytują M. Bizan i P. Hertz w swych *Głosach do Balladyny*, Warszawa 1970, s. 241—242.

dzy wiedzą mechanicznie nabytą a wiedzą, którą potrafi się włą-
dać celowo i sprawnie.

Nie wdawał się w rozróżnienia sławny „Monitor”, zapewnia-
jąc zrećźnie: „Ten mądry, kto najmniej głupim jest”, uważnym
przekazując mimochodem ku nauce i refleksji tę prawdę, że ja-
kieś residua ludzkiej nierozwagi nieodłączne są od najbardziej
rzetelnej i wypróbowanej mądrości.

Rzecz godna uwagi, że — jak wskazują zapisy — z rozumem
nie identyfikowano dowcipu i próbowano go precyzować ściślej.
I tak Jan Mączyński w swoim pracowitym dziele, jakim był jego
Lexicon Latino-Polonicum z 1564 r., określał dowcip jako „szyb-
kość, bystrość, zwrotność myśli, dar przyrodzony”. Grzegorz Pi-
ramowicz w swej *Wymowie i poezji* widział w dowcipie dar umy-
słu, który „między wielą rzeczami z łatwością ujmuje związki,
i stosunki, podobieństwa i równość”, zaś „Zabawy Przyjemne
i Pożyteczne” z 1770 r. uogólniały, że „dowcip czasem potrzebny,
lecz rozum zawsze”, przyznając w ten sposób prawo wyższości
i priorytetu rozumowi.

Michał Wiszniewski postanowił usystematyzować te pojęcia
w pracy, która była owocem wieloletnich lektur, dociekań i prze-
myśleń — w swych *Charakterach rozumów ludzkich*.

IV

Pierwsze wydanie tych esejów o człowieku, obejmujące 179
stron, ukazało się w Krakowie w 1837 r. Wydanie drugie, liczące
już stron 303, także w Krakowie, w 1842 r. Jak ważkie było dla
autora to dzieło i jak wielką przywiązywał doń wagę, świadczy
fakt, że pokusił się jeszcze o trzecią wersję, znacznie zmienioną
i rozszerzoną o dalsze rozdziały, o nowe przemyślenia i o uzupe-
niający komentarz. To trzecie wydanie, tym razem w języku an-
gielskim, opublikowano w Londynie w 1853 r., pt. *Sketches and
Characters or The Natural History of the Human Intellects*. Wisz-
niewski prezentując swą pracę w metropolii Anglii (dowodziło to
zarówno zapobiegliwości autora w nawiązywaniu kontaktów
z angielskimi oficynami drukarskimi, jak i jego ambicji) posłu-
żył się pseudonimem: James William Whitecross¹⁴.

Sketches and Characters — to była wcale pokaźna książka
o 375 stronicach *in octavo*, zawierająca dwanaście rozdziałów¹⁵.

¹⁴ Por. K o r b u t, Michał Wiśniewski..., s. 24. Korbut objaśnia pseudo-
nim: „Whitecross — Biały krzyż, herb Prus Wiszniewskich”.

¹⁵ *Op. cit.*, s. 21. Przy opisie drukowanego egzemplarza *Sketches and
Characters*, zachowanego w Bibliotece Jagiellońskiej Korbut podaje, że „na

Warto przypomnieć, że polskie *Charaktery rozumów ludzkich* miały tylko siedem. Początkowe słowa angielskiego rozdziału pierwszego świadomie widać nawiązywały do słynnej deklaracji Kopernikowskiej z jego dzieła *De revolutionibus orbium coelestium*. Michał Wiszniewski pisał: „Nie ma niczego, coby nas tak bardzo zdumiewało, podnosiło i napełniało umysł wciąż nowym i wciąż jeszcze rosnącym uwielbieniem — jak niebo gwiazdziste ponad nami i organizacja naszego umysłu w nas”¹⁶. Podkreślał, że ta subtelna organizacja niepostrzeżonym niemal, ale istotnym w ciągu życia ulega zmianom; uważał zresztą, że „nie można nigdy dość silnie podkreślić wpływu społeczeństwa na nasz intelekt”. Było dlań „coś prawdziwego w powiedzeniu lorda Bakona, że czytanie stwarza niejako człowieka pełnego, rozmowa człowieka przytomnego, a pisanie człowieka dokładnego”. Sam wnosił, że szczególnie rozmowa wzbogaca nasze rozumowanie¹⁷.

Na kartach swej książki wyrażał Wiszniewski zdziwienie, że w tej tak ważnej dziedzinie, „w filozofii ludzkiego umysłu dwa zjawiska nie zostały dotychczas należycie zbadane: a mianowicie wielka różnorodność w jakościach i odmianach ludzkiego intelektu oraz jej wpływ na ludzkie namiętności i moralność”. I dalej wywodził, (podkreślając to mocno), że: „Pod względem swych władz i zdolności umysły ludzkie różnią się tak samo, jeżeli nie więcej — odcieniami, odmianami i nieskończenie drobnym stopniowaniem — jak różne usposobienia skłonnościami i dążnościami, a różne twarze wyrazem oblicza i charakterem rysów. Każdy człowiek ma specjalne nastawienie umysłu, specjalny zakres i zasięg zdolności, specjalne skłonności, dążenia i przymioty i przywary władz i jemu tylko właściwe nawyki myślowe”¹⁸.

Trzykrotnie w ciągu lat piętnastu, między rokiem 1837 a 1853, powracał Michał Wiszniewski do swego dzieła w celu możliwie najobszerniejszego uzupełnienia go i możliwie najdokładniejszego skomentowania. Te trzykrotne, ciągle poszerzane wydania *Charakterów rozumów ludzkich* przywodzą na myśl niestrudzenie pomnażane niezliczonymi dodatkami *Próby* Michała Montaigne’a.

okładce wewnątrz są naklejone dwa wycinki z gazet francuskich; w jednym czytamy: «édition rarissime brûlée dans un incendie à Londres, Dean Street, à l'exception de 75 exemplaires. Après La Bruyère c'est le seul ouvrage qui traite avec profondeur les caractères de l'esprit humain, commençant par un crétin et allant jusqu'au génie»”.

¹⁶ *Sketches and Characters or the Natural History of the Human Intellects*, r. I, przetłumaczony przez S. Szumana i dołączony (wraz z dwoma innymi) do przedruku drugiego wydania *Charakterów*.

¹⁷ *Ibid.*, s. 172.

¹⁸ *Op. cit.*, s. 174—175.

Michał Wiszniewski podejmował także wciąż i ponawiał uparte próby przekazania światu naukowemu i ludziom myślącym swych, godnych jego zdaniem uwagi, — spostrzeżeń o człowieku. Chciał zachęcić do myślenia nad sposobem przeniknięcia i rozwiązania tej pasjonującej zagadki, jaką jest struktura umysłu ludzkiego, (tak złożonego, o niezwykle bogatej skali — od głupectwa do geniuszu); w swych średnich poziomach nade wszystko tak zależna od wpływów otoczenia, tak plastyczna i dająca się kształtować, ale w końcu kostniejąca w pewne schematy i wtedy nieodwracalnie już napiętnowana przywarami i wypaczeniami.

Umiał przekazywać tę swoją wiedzę w sposób jasny i pogładowy. Zbliży bowiem Wiszniewskiego do Montaigne'a i swoboda eseistycznej formy, której źródłem — jak niedawno sformułowano (T. Breza) — są nie tylko spostrzeżenia życiowe, ale także: „Cytaty, sentencje, wyimki z pisarzy, dobrze zmieszane z własną osobowością”. Zarówno Wiszniewski, jak Montaigne, byli takimi czytelnikami czynnymi. Wiszniewski umiał się ponadto posłużyć „optyką” ludową.

Uderza w jego dziele pełne inwencji i nader szczęśliwe wykorzystanie bogactwa terminów językowych, możliwie najdokładniejszy rejestr oznaczeń, określeń, przygadań ludowych, podchwytujących z niezawodną bystrością charakterystyczne odmiany ludzkiej umysłowej niedomogi czy przewagi nad innymi — tych niejako migawkowych „zdjęć” osobliwych nieraz właściwości poszczególnych indywidualów. Ta metoda, łącząca analizę językoznawczą z analizą psychologiczną była później — co stwierdza Stefan Szuman — szeroko stosowana¹⁹.

Już w swych wstępnych rozważaniach na temat charakterów rozumów ludzkich odwołał się Michał Wiszniewski do popularnego przysłowia: „Co głowa, to rozum”. Później, w toku swoich wywodów, jakby nie dowierzając długoletniej obserwacji własnej różnych typów ludzkich ani rezultatom przebadanych sumiennie licznych biografii oraz autobiografii wyższego i niższego lotu umysłowości, brał chętnie pod uwagę spostrzegawczość ludową, przechowaną w języku przez tyle wieków „jak owad lub kropla wody w bursztynie”, utrwaloną w tych nazwach najrozmaitszych i przewzach pomysłowych, swoistych, samorodnych.

Zbierając skrzętnie, konfrontując ze sobą i wyciągając wnioski z tych mnożących się nieustannie materiałów, doświadczeń i analiz psychologicznych — ich przydatność, potrzebę i wagę tłumaczył i uzasadniał: „Jeśli Szekspira biografia namiętności ludzkich z taką lubością się czyta, któż *historią naturalną* rozumów ludz-

¹⁹ Op. cit., s. XVI.

kich poznać nie zechce? Ta znajomość będzie dla nas kluczem do biografii i historii; boć tu nie wszystko przez namiętność i skłonności serca wytłumaczyć da się. Nie znający historii naturalnej rozumów, patrzy na czynności ludzkie tylko z podziwieniem lub zgrozą, jak głuchy na tańczących: bo nie zna silnej, wewnątrz człowieka utajonej sprężyny”.

V

Zdaniem Michała Wiszniewskiego, takie badania nad różnością odmian w charakterach umysłowych stanowią niebagatelną i wręcz podstawową część znajomości człowieka. Na drodze własnych, ciągle ponawianych obserwacji do podobnego, co Montaigne dochodził wniosku: że niełatwo rozeznąć się, zorientować w inteligencji naszych bliźnich, skoro nieraz polor, dobrą pamięć czy zewnętrzne pozory wykształcenia bierzemy za rozum.

Stąd nieodzowna potrzeba odkrycia w innych i w sobie niedostatków, skrzywień, manier i zakłamań rozumu, wszystkich tych ułomności, które umykają pospolicie naszej uwadze. Wolimy ich — jeśli idzie o nas samych — nie dostrzegać. Zgodne to jest z prawem kompensacji. Natura bowiem — przyznawał Wiszniewski — „wyrównuje” braki i ograniczenia w ten sposób, że nie daje ich odczuwać upośledzonym.

Nie dziwił się też wcale, że „rozumy płytkie wszystko wiedzą z pewnością” i uznawał to niemal za truizm, że „dogmatyzm wyklucza krytycyzm”.

Ze szczególną uwagą śledził Wiszniewski, w jakiej mierze różnice w umysłach wynikają ze sposobu wychowania i wykształcenia, a także z odmiennych zatrudnień. Sondował i rejestrował ze szczególną sumiennością te wypadki, w których nałogi umysłowe nieznacznie zmieniają się w drugą naturę: „Ludzie z gustem — odnotowywał — często miewają drażliwsze ucho niż sumienie”.

Nie uznając przewagi czynników wewnątrzpochodnych, uwzględniał możliwie najszerszej wagę wpływów środowiskowych na sprawność umysłu i na jego wydajność. Zastanawiał się, jak w sposób właściwy można wychować człowieka: nie wątpił, że poznawszy kierunek danych mu przez naturę skłonności i uzdolnień, można rozwijać rozum albo wyrównać jego niedostatki.

Nie tracąc ani na chwilę z oczu przyczyn i skutków warunkujących się nawzajem i każdy taki splot uwarunkowań popierając przykładem, znów szczególnie bliski był Montaigne’owi.

Jeśli na powinowactwo w dociekaniach obu pisarzy nikt dotąd

nie zwrócił uwagi, dowód to, że nie interesowano się dotąd szerzej książką Michała Wiszniewskiego.

Ten baczny rejestrator niedoskonałości umysłowych człowieka tropił najmniejsze odchylenia, uszczerbki, zahamowania działalności rozumu, nawet te, a może te właśnie najbardziej, które powszechnie umykają uwadze niedbałych i obojętnych.

Wydaje się jakby wszystkim nieuważnym Wiszniewski usiłował otworzyć oczy. Dlatego poczynając od „głupstwa”, które jest jakby kalectwem nieuleczalnym, ukazywał najdokładniej wielostronne manifestowanie się niedomagań umysłowych aż do tych niełatwo dostrzegalnych, malejących do minimum; i wtedy jednak — mimo że tak trudno uchwytnych — ważących na losie człowieka, jeśli istniejącego przyrodzonego braku nie wyrówna się umiejętnym zabiegiem wychowawczym.

Rozróżnił kilkanaście odcieni, rodzajów „głupstwa”, a wśród nich wiele znalazło się szkiców żywych, plasycznych, narzucających się wyobraźni: jego *głupiuteńki*, *gap*, *głupiec zapytujący* czy *głupiec przeuczony* — to swoista galeria nieporadności umysłowej. *Głupiec płaczący* figuruje obok *głupca polerownego*, którego ku naszemu początkowemu zdziwieniu przewyższa *półgłupiec*, ustępując miejsca *prostaczkowi* i na końcu *człowiekowi ciemnemu*, ofierze społecznych anomalii i zaniedbań, inteligencji uśpionej.

Ten smutny objaw środowiskowego zacofania omówił Wiszniewski ze szczególną troską. Tłumaczył: „Rozum ciemnych ludzi nie bardzo silny nie mógł sam wykluczyć się i o własnych siłach otaczające go przezwyćiężyć trudności”. Dlatego to człowiek ciemny „bywa łatwowierny, uparty przy swoim zdaniu, skłonny do fanatyzmu, największej bredni uwierzy łatwiej, jak prawdzie rozumem wywiedzionej, do której jakiś wstręt czuje”. Omówienie dezorientacji ciemnych mas ludzkich zamknął Wiszniewski wyrazami głębokiego przekonania: „Trzeba tylko trochę światła, aby z ciemnego — rozsądnego uczynić człowieka”.

Umysły leniwe, nierozbudzone — to znów produkt cieplarnianego wychowania ludzi, którzy „drzymiąc i leżąc brali nauki”. Wydaje się, że piętnuje tu Wiszniewski dobrze sobie znaną funkcję guwernerów po dworach i dworkach pańskich i żalosne konsekwencje takiego „kładzenia w głowę” wiadomości, bez współudziału, bez zainteresowania ucznia.

Innym produktem aspołecznego, wadliwego wychowania i kształcenia są w jego opinii pedanci, rodzący się z miernych głów „nauką opchanych”. Ich charakterystyka jest sumiennie wyważona, a sąd, jaki im wymierza Wiszniewski, ostry i surowy:

„Nie oglądają się oni na obecne literatury dążenie ani na ducha i potrzeby swojego wieku. Zamknięci są w książkowym świecie jak w ślimaczej skorupie, nie widzą teraźniejszości, a przyszłości dojrzeć nie mogą. Chodzą więc wśród żyjącego pokolenia jak upiory z przeszłości”. Ten rozrachunek z pedantami kończy Wiszniewski diagnozą środowiskową: „Pedanci mają rozum dogmatyczny, który podobnie jak styl barbarzyński i metoda scholastyczna w szkołach tylko się rodzi”.

W bezkompromisowej ocenie autora *Charakterów* zarówno umysły leniwe jak pedantyczne — to bierne, ale nieustępliwe zapory wszelkiego postępu, nieużytki i zawady społeczne, budzące niepokój każdego, kto myśli o społeczeństwie jako o wypadkowej umysłów czynnych i zaangażowanych.

VI

Ale nie te początkowe eseje, rozpatrujące niedostatki, wady i wypaczenia rozumu są najbardziej oryginalną częścią dzieła. Godne szczególnej uwagi są te jego partie, w których autor ostrzega, aby rozumu nie mylić z tak powszechnie cenionym rozsądkiem. Bardzo przejrzyście i plastycznie rozróżnia on te dwa przymioty, drugiemu ograniczone przyznając zalety.

Rozsądek — według Wiszniewskiego — to po prostu latarnia z czystego szkła, która niedaleko świeci, ale dobrze. Tymczasem przymiotem rozumu jest „wewnętrzna, ciągła i pomimowolna prawie chęć, a raczej skłonność, do śledzenia przyczyn i przewidywania skutków”. W końcu precyzuje: „[rozum] jest to gospodarz w tym dziwnym stworzeniu z ciała, serca i duszy złożonym, które człowiekiem zowiemy”.

Niemale to wyróżnienie zyskać miano człowieka rozumnego. Człowiek rozumny bowiem „miewa łatwe pojęcie i wierną pamięć; przyjmuje wrażenia łatwo jak wosk a zachowuje uparcie jak marmur... Jasny w szykowaniu myśli, bystry w wiązaniu prawd odległych, głęboki w tworzeniu wyobrażeń ogólnych, umie rozplątywać zawiłe myśli, rozróżnia pozory od rzeczy”.

I jeszcze jedna cecha behawiorystyczna: człowiek rozumny „niczemu się nie dziwi, jest zawsze zgodny z sobą i rzadko zdanie swoje odmienia; postęпки całego życia jego odpowiadają wewnętrznemu sposobowi myślenia”.

Oto przykład sumiennej analizy tego, co nazywamy inteligencją jasną, wysokiej próby.

Na niezwykle śmiałe, wnikliwe sformułowania zdobywa się

też Wiszniewski w rozdziałach poświęconych jednostkom szczególnie uzdolnionym, hojnie przez naturę obdarowanym.

O głowach zapalonych napisze: „Stoimy tu na progu, w bramie geniuszu. [...] Umysł taki nie cierpi więzów, systematyczności i prawideł; wyobrażenie ogólne miewa niedojrzałe, ale obrazy imaginacji wyraźne, żywe i w całej świeżości powtarzające się. Uprawą niewiele się zmienia; w śmiałości, upodobaniach wiele ma podobieństwa do geniuszu”.

Już sposób kreślenia obrazu tych dusz ognistych, głów zapalonych, przypomina późniejszą prezentację ludzi genialnych Kretschmera²⁰.

Niepowszednią czujność i umiejętność sondowania głębi okazuje Wiszniewski przy definiowaniu dowcipu, w którym dostrzega specyficzną cechę samej umysłowości, zdolność do chwytania podobieństw i sprzeczności, „które innym nigdy przez myśl nie przeszły”. Dowcip — to dla niego dar wyrażania nowych, niezwykłych i oryginalnych skojarzeń. W ten sposób śmiało, z niezwykłą intuicją przeprowadza linię łączącą dowcip z metaforą.

O pokrewieństwie dowcipu i metafory jako o rzeczy dotąd niedostrzeganej pisał Karol Irzykowski w swej odkrywczej pracy pt. *Zdobnictwo w poezji. Rzecz o metaforze*, opublikowanej w „Museionie” w 1913 r.²¹, w siedemdziesiąt pięć lat po ukazaniu się drukiem pierwszego wydania *Charakterów rozumów ludzkich* Michała Wiszniewskiego.

Karol Irzykowski wywodził: „Jeżeli w dziedzinie zjawisk na pograniczu estetyki i psychologii poszukamy zjawiska podobnego do uczucia przyjemności z ozdób stylowych, znajdziemy je w zjawisku dowcipu. Rzecz ta uchodziła dotąd uwagi teoretyków”²². Wyjaśniał i podkreślał, że: „Metafora daje nam również wyrażenie nowe, jaskrawe, niewłaściwe”. W dalszych rozdziałach swej pracy dorzucał jeszcze nieco przykładów dla poparcia analogii między dowcipem i metaforą, i dla ustalenia ścisłego między nimi pokrewieństwa.

Warto upomnieć się o prawo priorytetu w tej mierze dla Wiszniewskiego, którego uwagi rzecz ta nie uszła, choć nie wsparł jej wywodami teoretycznymi. Chodziło mu nade wszystko

²⁰ E. Kretschmer, *Ludzie genialni*, przełożył P. Hulka-Laskowski, Warszawa 1938.

²¹ Praca przedrukowana została później [w:] K. Irzykowski, *Walka o treść. Studia z literackiej teorii poznania. I. Zdobnictwo w poezji II. Treść i forma*, Warszawa 1929, s. 11 i n.

²² *Ibid.* W przypisku wyjaśniał: „W poetykach znajduję przykłady hiperbol komicznych obok poważnych. Freud pierwszy zastanawiał się głębiej nad strukturą dowcipu poważnego i pozytywnego”.

o wskazanie w dowcipie niedocenionej, jak to trafnie dostrzegł, „wielkiej zdatności” do wynajdywania podobieństw i różnic w rzeczach i wyobrażeniach. Jego przenikliwa intuicja i bystrość badawcza została dopiero kilkadziesiąt lat później teoretycznie udokumentowana.

Nie jedyna to myśl prekursorska. Zauważono to już, że: „Mówiąc o »obłąkańcu«, geniuszu, antycypuje Wiszniewski teorie Lombrosa i Kretschmera. Opisując »urojeńca« nazywa go »wulkanem pokrytym śniegiem«, czyli w terminologii Kretschmera stwierdza chłód i wewnętrzne zlodowacenie umysłowości o typie zbliżonym do schizofrenii”²³.

Pisząc o geniuszu Wiszniewski wskazywał też na jego rozwiniętą psychikę o silnym, dynamicznym napięciu, na dominantę twórczego niepokoju. „Człowiek z geniuszem — spostrzegał — póki nie pójdzie drogą wskazaną mu od natury, jest posepny, niczym nie zadowolony, dziwaczny, niespokojny, często stan i miejsce odmienia. Siły duszy i umysłu pasujące się wewnątrz, nie dają duszy jego spoczynku”. Wyrażał opinię, że: „Prace naukowe tak samo jak twórczość poety są na ogół opanowane przez Dajmoniona i podlegają skutkom najgwałtowniejszych namiętności i nagłych zachwyceń. I jako takie są one wytworem bardzo wyraźnie określonych mechanizmów afektywnych i myślowych, wiążą się zgodnie z rządzącym nimi prawem z takimi skłonnościami psychicznymi, jakie bywają udziałem tylko nielicznych ludzi”.

Dodawał Wiszniewski, że u geniusza najmniejsza pobudka „wprawia w ruch wszystkie siły umysłu i, jak wetknięty kij w wielkie mrowisko, długie i nieprzewidziane w całej duszy jego sprawia wzburzenie”.

Przypomnijmy, że Kretschmer pojęcie geniuszu uściśli jako „specyficzny wytwór wartości, noszących znamię osobowości”. I podkreśli, że: „Geniusz nie jest li tylko dawcą wartości w ogóle, lecz jedynie twórcą wartości”²⁴.

Wiszniewski tak o tym pisał: „[Geniusz] z wszystkiego, czego doświadczył, co naokoło siebie lub w sobie poznał, pewne ogólne prawdy rzucające wielkie światło lub pewne prawidła wyprowadzać umie”. Dlatego to „wszystko sam dla siebie tworzy: pomysły, myśli, obrazy, prawidła, język, sposoby wyrażania się i obroty mowy”. Nic więc dziwnego, że „ludzie z geniuszem bywają twórcami i prawodawcami języka”.

²³ Wiszniewski, *Charaktery rozumów...*, s. XXXVIII.

²⁴ Kretschmer, *op. cit.*, wstęp, s. 12. Por. Cassirer, *op. cit.*, s. 358: „Genialność jest to [...] oryginalność”.

VII

Gdy ma się w pamięci te rozległe myśli i spostrzeżenia Michała Wiszniewskiego, które przemijały niemal bez echa, nie budząc tak długo głębszego zainteresowania ani odzewu, trudno się dziwić, że na kartach swej, pisanej już w ostatnich latach życia pracy, skarżył się, że świat go nie zrozumiał, a rodacy go opuścili²⁵.

Ze był „rozgoryczony na rodaków”, poświadczy Gabriel Korbut w swym studium poświęconym Wiszniewskiemu i jego spuściźnie naukowej. Sam pełen uznania i podziwu dla osiągnięć polskiego uczonego, wyrazi żal, że nie doceniono człowieka i umysłu tej miary. Wspomni, że zmarł zapomniany „22 grudnia 1865 r. w Nicei znakomity uczoney, historyk, filozof i pedagog — Michał Wiszniewski”²⁶.

Dopiero w kilkadziesiąt lat później, w 1935 r. — jak wiemy — profesor psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefan Szuman, zapoznawszy się z *Charakterami rozumów ludzkich*, nie szczędził im wyrazów najwyższej aprobaty i wysokiej oceny. Zapewniał, że „mamy tu do czynienia z utworem zupełnie niezwykłym, z wnikliwą analizą psychologiczną, którą autor wyprzedził o sto lat współczesną psychologię umysłu i inteligencji”. I witał w Michale Wiszniewskim właściwego twórcę typologii inteligencji²⁷.

Stefan Szuman nie poprzestał zresztą na przedruku drugiego, rozszerzonego wydania *Charakterów rozumów ludzkich*, ale sięgnął i po wydanie trzecie, angielskie, z 1853 r., zawierające szereg dalszych, ważkich przemyśleń i uzupełnień. Dołączył do wznowionego polskiego tekstu własny przekład trzech rozdziałów z książki angielskiej, owych wydanych w Londynie *Sketches and Characters or The Natural History of the Human Intellects*²⁸.

Tak więc w sto lat dopiero po pierwszym krakowskim wydaniu *Charakterów rozumów ludzkich* (w 1837 r.) przypomniano to dzieło „na swój czas niezwykle” — pierwszą tego rodzaju u nas próbę rozpatrywania i badania inteligencji ludzkiej.

Niepowszednie dzieło Michała Wiszniewskiego, naukowe w zamierzeniu i w metodzie, tkwiło zarazem mocno korzeniami w życiu; wyróżniało się też sugestywnym, żywym językiem literackim.

²⁵ M. Wiszniewski, *Myśli o ukształceniu siebie samego*, Warszawa 1873 (wydanie pośmiertne). Por. Korbut, *Michał Wiszniewski...*, s. 6—7.

²⁶ Korbut, *op. cit.*, s. 1.

²⁷ Wiszniewski, *Charaktery rozumów...*, s. XIII.

²⁸ *Op. cit.*, s. 163—210.

„Co za bystrość obserwacji, będącej jedynym źródłem całego dzieła! Co za subtelność w wyodrębnianiu rozmaitych odcieni każdego z tych «rozumów ludzkich», zasługująca na tym większe uznanie, że psychologowie tak często wpadają w szablon” — pisał po zapoznaniu się z Szumanowską edycją *Charakterów rozumów ludzkich* profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, Ignacy Chrzanowski²⁹.

Premiował w ten sposób dzieło Wiszniewskiego nie tylko za śmiałość myśli, ale i za rzetelny talent pisarski, troskę o jasność i obrazowość języka, przy zachowaniu „zwięzłości po prostu bajecznej”.

Chciałoby się rzec, niekiedy aforystycznej (choć nie zawsze oryginalnej). Jakże trafnie dostrzegał i jak lapidarnie potrafił autor wyrazić taką np. prawdę, że „rozum nasz podobny jest do oka, które wszystko łatwo widzi, prócz siebie”.

Nie wahał się też Wiszniewski wypowiedzieć sądu, mimo kurtuazyjnej klauzuli, niezbyt pochlebnego dla gatunku *homo sapiens*: „Każdy niemal człowiek (o wszystkich twierdzić nie śmiem) wziął pewną okruszynę głupstwa w udziale, z którym roztropniejsi tylko zgrabniej i roztropniej taić się umieją”.

Tę bystrość i wnikliwość mądrych refleksji „polskiego Montaigne’a” XIX wieku, przypomnianego w dwudziestoleciu międzywojennym, dostrzegło jednak i zainteresowało się nim niewiele. Mimo rzeczywistych, nie tylko psychologicznych, ale i literackich walorów dzieła, nie trafiło ono i teraz do szerokiego kręgu czytelników.

Wyróżnione wysoką pochwałą, jaką wystawił mu znany psycholog i badacz o szerokich zainteresowaniach, zostało zarazem jakby zмумifikowane w serii naukowych książek pedagogicznych jako klasyczna praca polskiego piśmiennictwa w tym zakresie³⁰. W rezultacie pozostało na półkach bibliotecznych wśród specjalistycznych książek, z dala od chłonnego, wrażliwego odbiorcy.

Wydaje się prawdopodobne, że gdyby *Charaktery* Michała Wiszniewskiego, ukazały się w bardziej popularnej serii, pod mniej ekskluzywnym patronatem, stałyby się może książką poczytną i atrakcyjną, po którą sięga się raz po raz, jak po *Próby* Montaigne’a. Są przecież zwierciadłem naszych własnych umysłowych zalet i błędów, prezentują galerię odchyłeń i dziwactw naj-

²⁹ Chrzanowski, *Cudze chwalcie, swego nie znacie...*, l. c., s. 173.

³⁰ *Charaktery rozumów ludzkich* wraz z wstępem krytycznym S. Szumana ukazały się w 1935 r. nakładem Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego, w Wydawnictwie Klasyków Pedagogii.

przeróżniejszych, zawierają przegląd typów inteligencji o różnej mocy i natężeniu aż do tej najprzedniejszej, graniczącej z geniuszem, przynoszą też sugestywny opis zachowań się i postaw ludzi w zależności od wrodzonych predyspozycji rozumu, sugestii środowiskowych czy biernych nawyków.

Chociaż szeroko zakrojone, nie są *Charaktery rozumów* żadną „kobyłą naukową” a ciągle żywym studium, pierwszym w Polsce nowoczesnym esejem o człowieku. Posiadają „osobną cechę”, stanowiącą — jak zauważono — punkt wyjścia eseju: twórcze widzenie własne, oświetlające i zarazem porządkujące różnorodność zjawisk, na które się patrzy.

W dziele Wiszniewskiego znajdujemy materiał erudycyjny, ale są to fakty dostrzeżone i prezentowane przez rozmiłowanego w swej pasji badacza; przez rozsądek laika po trosze, ale laika szczególnie uwrażliwionego, umiejącego to, co dane, segregować i scalać na nowo w sposób dotąd nie stosowany, stwarzać na swój użytek metodę, której w nauce nie było.

Dlatego to stały się *Charaktery rozumów* najdawniejszą u nas próbą wykrycia, ustalenia i niejako usystematyzowania różnorodnych odchyłeń skali inteligencji ludzi, zapowiedzią jakby późniejszych, na początku dopiero naszego wieku podjętych badań poziomów i rodzajów uzdolnień — przy pomocy rozpowszechnionej niebawem szeroko metody testów.

Jak wiemy, zawiodła jednak ta metoda pokładane w niej nadzieje: okazała się przydatna do stwierdzania, głównie pod względem ilościowym, niektórych tylko uzdolnień. Potwierdzał trudność mierzenia „jakościowego” prężności umysłu filozof i psycholog William Stern, pisząc o inteligencji jako o ogólnej zdolności nastawiania swoich myśli na nowe wymagania i przystosowywania się do nowych zadań i warunków życia. Ten sam William Stern w swoim słynnym dziele, *Über psychologie der individuellen Differenzen* (1900), zapoczątkował i naukowo uzasadnił typologię inteligencji, kładąc podwaliny pod psychologię różnic indywidualnych.

Kilkadziesiąt lat wcześniej, na długo przed rozwojem psychologii i rozkwitem badań nad inteligencją, badał i analizował te sprawy Michał Wiszniewski, usiłując rozeznaczyć się w strukturze indywidualnej funkcjonowania umysłów, wskazując na istnienie szczytów, dolin i płaszczyzn w uzdolnieniach każdego człowieka.

Nie ulegał bynajmniej łatwym złudzeniom, by można było stwarzać jakąś koncepcję z góry określoną i określającą każdą jednostkę wtedy nawet, gdy nie jest indywidualnością szczególnie złożoną i skomplikowaną.

Doceniał w pełni wagę i znaczenie indywidualnych spontanicznych zainteresowań, o których tak słusznie powiedziano, że są rodzajem anteny ściągającej pewne bodźce.

Dlatego był przekonany, że najlepiej „tłumaczą” daną osobę, że najwierniej ją „wyrażają”, stawiają w odpowiednim świetle, a tym samym pozwalają ją najlepiej zrozumieć i ocenić, jej własne, niepowtarzalne w zasadzie przejawy „natężenia wewnętrznego” a nie jakieś elementy wspólne wszystkim jednostkom danego rodzaju.

Po przeczytaniu książki o *Charakterach rozumów ludzkich* Michała Wiszniewskiego odnosi się wrażenie, że autorowi nieobca była i ta prawda, później sformułowana, o której zapominamy, a która winna stanowić motto jego dzieła: „Inne stworzenia umiały natura w głównych zarysach wykończyć: człowiek musi wykończyć, [udoskonalić] sam siebie”³¹.

³¹ R. Park i E. Burgess, *Wprowadzenie do nauki socjologii*, pod red. F. Znanieckiego, Poznań 1926, t. I, r. II, *Natura ludzka*, s. 100. Por. Cassirer, *op. cit.*, s. 41: „Człowiek jest tym stworzeniem, które ustawicznie poszukuje samego siebie”. Tamże, na s. 258 Cassirer poświadcza trafność metody Wiszniewskiego, odwołującego się raz po raz do spostrzegawczości ludowej, gdy pisze: „Nasze określenia i nazwy wzięte z języka potocznego są [...] kamieniami milowymi na drodze prowadzącej do ogólnych pojęć naukowych; one właśnie kształtują nasz pierwszy i teoretyczny pogląd na świat”.